

 SAGA  
EGMONT

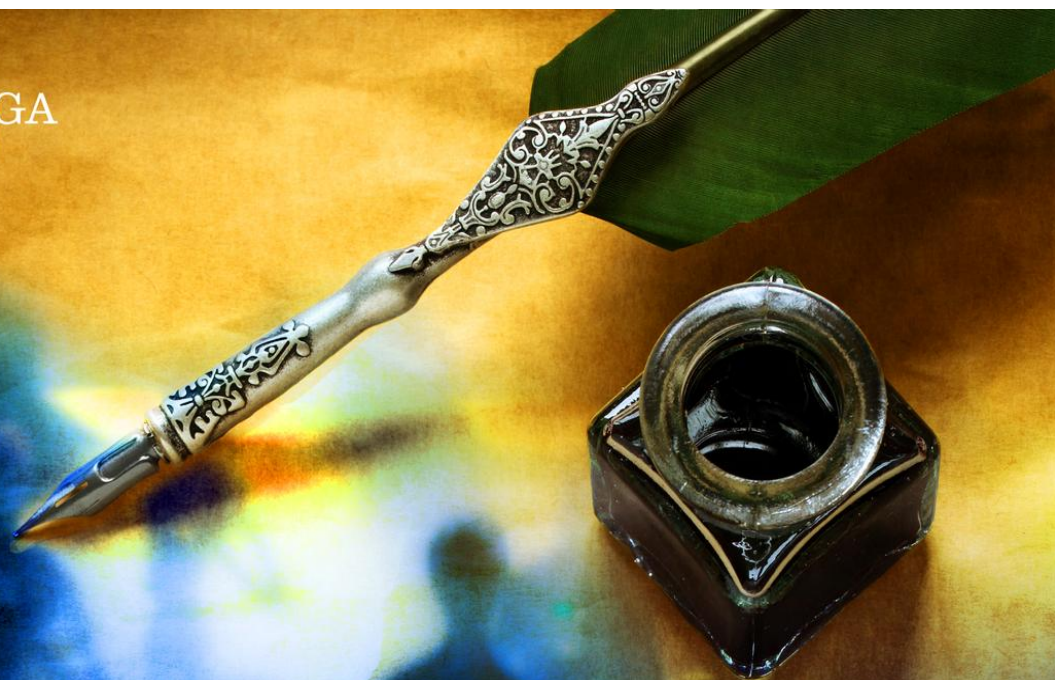


*Spór*  
O DUCHY

KRZYSZTOF BORUŃ



 SAGA  
EGMONT



*Spór*  
O DUCHY

KRZYSZTOF BORUŃ

Krzysztof Boruń

Spór o duchy  
Iskry

Saga

*Spór o duchy*

Zdjęcia na okładce: Shutterstock  
Copyright © 1992, 2021 Krzysztof Boruń i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726938708

1. Wydanie w formie e-booka  
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów  
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą  
Wydawcy oraz autora.

[www.sagaegmont.com](http://www.sagaegmont.com)  
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

## Uwagi wstępne

Marzenia o życiu wiecznym, o przetrwaniu ducha wbrew śmierci, o odrodzeniu się w nowym ciele lub swobodnym bytowaniu w zaświatach, bez cierpienia i trosk, o spotkaniu z bliskimi nam zmarłymi ludźmi w innym, może lepszym świecie — marzenia te zdają się przeżywać kolejny renesans. Na przekór zapowiedziom heroldów rychłego zwycięstwa „naukowego światopoglądu” ostatnie lata dwudziestego stulecia nie świadczą bynajmniej o dominującej roli rozumu, empirycznego poznania, realizmu, a zwłaszcza materialistycznego scjentyzmu w kształtowaniu osobowości „nowego człowieka”.

Ów „nowy człowiek” — a siłą rzeczy musi nim być dzisiejszy młody człowiek — jeśli nie hołduje maksymie *carpe diem*, skłonny jest coraz częściej szukać odpowiedzi na dręczące go pytania o siły rządzące światem i sens życia nie w przedstawianym przez naukę obrazie przyrody i człowieka, lecz w tajemniczej sferze ducha i nadzmysłowych, nadrealnych, intuicyjnych drogach zgłębiania „istoty rzeczy”. I oto na tej młodej glebie odżywa w różnych formach wiara nie tylko w istnienie świata nadnaturalnego i niematerialnego, ale także w możliwość manifestowania się tego świata w sposób dostępny poznaniu zmysłowemu.

Zwrot ku spirytualizmowi światopoglądowemu dużych grup społecznych jest zjawiskiem niemal powszechnym, przejawiającym się zazwyczaj w powstawaniu nowych ruchów religijnych i wzroście aktywności wielkich kościołów chrześcijańskich oraz islamu, judaizmu,

hinduizmu i buddyzmu, a także w ponownej fali zainteresowania okultyzmem i spirytyzmem. Nawet tam, gdzie do niedawna wojujący ateizm pełnił rolę oficjalnej państwowej doktryny światopoglądowej, wierzenia i praktyki religijne zaś traktowano jako zjawisko szczątkowe i marginalne, coraz śmielej wychodzą z ukrycia i odradzają się ruchy o charakterze spirytualistycznym.

Co prawda w wielu krajach, zwłaszcza Europy Zachodniej i Ameryki, już od dłuższego czasu zmniejsza się liczba kapłanów i zakonników kościoła katolickiego i duchownych wielkich kościołów protestanckich oraz występuje indyferentyzm wśród wiernych, lecz jednocześnie mnożą się i rozwijają ekspansywną działalność coraz to nowe grupy religijne i quasi-religijne, opierające swe koncepcje na własnej interpretacji Biblii i starożytnych filozofii wschodnich, co z kolei wpływa mobilizująco na wielkie kościoły chrześcijańskie i poszukiwanie przez nie nowych dróg umacniania wiary.

Powrót do Biblii i szukanie w niej przez przywódców nowych ruchów religijnych potwierdzenia głoszonych tez lub inspiracji do ich formułowania — to tylko jeden ze współczesnych nurtów ożywienia spirytualizmu, nienowoty zresztą i — mimo dużej aktywności — o dość ograniczonym zasięgu społecznym. Fenomenem naszych czasów — chociaż można doszukać się tu prekursorów w stowarzyszeniach teofizycznych i spirytystycznych — są wspólnoty religijne opierające swe założenia ideowe i filozoficzne na hinduizmie i buddyzmie, nierzadko łączące i dopasowujące do nich wybrane elementy światopoglądu chrześcijańskiego. We wspólnotach tych szczególnego znaczenia nabiera mistyczne pojmowanie rzeczywistości jako rzeczywistości duchowej i możliwość bezpośredniego, pozazmysłowego kontaktu duszy z Bogiem, pojmowanym najczęściej bezosobowo, panteistycznie jako kosmiczny

umysł i energia. Temu też celowi ma służyć stopniowe osiągnięcie drogą medytacji coraz wyższych poziomów świadomości. Opanowanie wschodnich technik medytacyjnych i całkowite podporządkowanie się poleceniom przywódcy grupy (guru) stanowi zasadniczy warunek uwolnienia się od wewnętrznych napięć i duchowego zespolenia z Najwyższą Mądrością <sup>1</sup>. Owym zmienionym stanom świadomości przypisuje się też osiągnięcie zdolności paranormalnych, i to nie tylko telepatycznych i jasnowidczych, ale i psychokinetycznych.

Stąd już tylko krok do adaptacji elementów parapsychologii, najczęściej w jej okultystycznym i spirytystycznym wydaniu, przez niektóre grupy religijne i quasi-religijne. Tego rodzaju praktyki spotykają się, co prawda, z niechęcią i potępieniem ze strony niemal wszystkich kościołów i religijnych ruchów chrześcijańskich, lecz pozostaje faktem, że wiara w możliwość zdobycia nadnaturalnych uzdolnień psychicznych, a także kontaktu z demonami i duchami zmarłych utrzymuje się od wieków wśród wyznawców tych religii. Zjawiskiem nowym jest tu wyraźny wzrost liczebności grup quasi-religijnych, których spirytualizm opiera się raczej na różnego rodzaju hipotezach paranaukowych i fantastycznonaukowych niż doktrynalnych podstawowych tezach chrystianizmu. Przykładem może być popularny w Europie Zachodniej i USA (liczbę członków ocenia się na kilka milionów) ruch zwany „scjentologią”. Byłoby oczywiście przesadą opatrywać „scjentologię” etykietą ruchu SF, z tych przyczyn, że jej twórca — L. R. Hubbard — jest autorem opowiadań fantastycznonaukowych i niektóre z jego „odkryć” mogą śmiało konkurować z pomysłami innych pisarzy-fantastów <sup>2</sup>. Niemniej jednak nietrudno dostrzec, że istnieje wspólny mianownik dla wzrostu aktywności poszukiwaczy nowych koncepcji światopoglądowo-

religijnych i ekspansji fantastyki na rynku wydawniczym, filmowym i telewizyjnym, podobnie zresztą jak i poszerzania się kręgu ludzi interesujących się parapsychologią, astrologią, ufologią czy paleoastronautyką.

Znamienne jest również, że w literaturze fantastycznej, tak bujnie rozwijającej się w drugiej połowie naszego wieku, w ostatnich kilkunastu latach zaczyna dominować nurt baśniowy i ezoteryczny, a klasyczna, futurologiczna fantastyka naukowa coraz częściej szuka inspiracji w paranaukach. Kreśląc utopijne i antyutopijne wizje przyszłych społeczeństw, twórcy SF daleko odeszli od vernowskiego i wellsowskiego racjonalizmu i scjentyzmu. Futurologiczne obrazy cywilizacji i walki herosów nauki i techniki ustępują miejsca opisom zmagania z samym sobą i obcymi intruzami w świecie wewnętrznym — w mózgu bohatera. Ową *innerspace*, z jej nadrealnymi wizjami, fantasmagoryczną grą wyobraźni i wieloznaczną symboliką, łączy, co prawda, bliskie pokrewieństwo ze światem przeżyć średniowiecznych mistyków, transowych doznań królewskiej jogi i „pośmiertnych” halucynacji opisanych przez doktora Moody, ale jest to niewątpliwie nasz własny świat obaw i nadziei.

Fantastyka i horror drugiej połowy dwudziestego wieku są czymś więcej niż kolejnym cyklicznym nawrotem romantyzmu. Lęki i tęsknoty epoki odbijają się w twórczości artystycznej jak w zwierciadle i choć bywa ono często zwierciadłem krzywym, nie są to lęki i tęsknoty urojone. Zainteresowanie problemami eschatologicznymi jest zrozumiałe w czasach, które zapisały się w historii najwyższą liczbą ofiar ludobójstwa i groźbą atomowego końca świata <sup>3</sup>.

Gdzie szukać tropów w poszukiwaniach sensu bytu? W sporze o istotę i formę pośmiertnych losów człowieka



argumenty empiryczne są równie ważne, a może ważniejsze niż teoretyczne. Znalezienie „materialnych”, niepodważalnych dowodów, że śmierć nie jest końcem naszego „ja”, że to, co stanowi o naszej osobowości, o świadomości własnego istnienia, o naszych myślach i uczuciach, nie ginie wraz z ostatnim tchnieniem i uderzeniem serca, zawsze zaprzętało umysły filozofów i badaczy natury ludzkiej. Nasze czasy też nie są wolne od takich rozterek. Świadczy o tym nie tylko obfitość literatury religijnej różnych wyznań i wspólnot duchowych, ale także popularnych publikacji dotyczących życia pośmiertnego, reinkarnacji, wiedzy tajemnej, demonizmu i magii.

Wiara w duchy i demony, choć często wstydliwie skrywana i kamuflowana programowym sceptycyzmem nie wygasła. W ostatnich dziesięcioleciach znów podniosła się fala fascynacji tą tematyką. Mit szatana opanowującego dusze ludzkie przeżywa renesans w filmie grozy i fantastyce, a dające raz po raz znać o sobie stowarzyszenia satanistyczne są dowodem, że i dziś metafizyczne problemy manicheizmu nie straciły na aktualności i mogą przejawiać się również w patologicznych formach kultu diabła <sup>4</sup> . Chyba nie należy się temu dziwić: wiek nasz przyniósł nie spotykaną dotąd w dziejach świata koncentrację sił Zła, a szczególnie jaskrawym przykładem wynaturzonego fideizmu są masowe zbrodnie dokonywane w imię... sprawiedliwości społecznej.

Dobiega końca stulecie wielkich nadziei i rozczarowań, czasy rozpadu imperiów i najokrutniejszego niewolnictwa, gwałtownego rozwoju gospodarczego i degradacji ekologicznej, zadziwiających osiągnięć nauki i techniki, a jednocześnie — śmiertelnych zagrożeń, spowodowanych tym postępowaniem. Nauka — ta magia naszych czasów — rzuca uroki i niepokoi umysły. Nowy, polowy i organiczny obraz świata, który na początku naszego wieku ukazała fizyka

relatywistyczna i kwantowa, w drugiej połowie zaś ewolucyjna teoria poznania, zastąpił klasyczną, mechanistyczną i redukcjonistyczną wizję rzeczywistości. Ten holistycznie opisywany świat, chociaż zdaje się stwarzać możliwość nowych relacji między światopoglądem naukowym i religijnym<sup>5</sup>, niepokoi abstrakcyjnością i nieprzetłumaczalnością wykrywanych prawidłowości na język wyobraźni i „zdrowego rozsądku”.

Nie tylko laikom, ale i uczonym, zwłaszcza niespecjalistom, łatwo utracić orientację w gąszczu nowych faktów i hipotez. Wzrost fali zainteresowania paranaukami to zjawisko społeczne, którego nie wolno nie dostrzegać ani też lekceważyć. Przyczyn jego należy bowiem szukać w powszechnym kryzysie zaufania do wszelkich oficjalnych autorytetów, ze współczesną nauką na czele. Wiek nasz nadmiernie rozbudził nadzieje, że odkrycia naukowe i nowoczesne środki techniczne pozwolą rozwiązać najbardziej pasjonujące zagadki materii i ducha, ale rychło okazało się, jak dalece były one przedwczesne, jeśli nie całkowicie płonne. Próbuje się więc odnaleźć „prawdę”, a zarazem odpowiedź na podstawowe pytania eschatologiczne, jeśli nie w religii i nauce, to w paranaukach, szukających wyjaśnienia tajemnic bytu na pograniczu dwóch światów — dostępnego i niedostępnego naszym zmysłom i przyrządom.

Myślę, że wyśmiewanie paranaukowych koncepcji jako przejawów ciemnoty i „idealizmu” światopoglądowego, a nawet patologii społecznej, jest nie tylko krzywdzące wielu badaczy zjawisk paranormalnych, próbujących penetrować ten pełen zagadek teren z pozycji przyrodoznawczej, ale pogłębia nieporozumienia i fałszywe sądy, utrudniając weryfikację rzeczywistych czy rzekomych odkryć w tej dziedzinie i, co gorsza, oddając ją w pacht ignorantom i mitomanom. Nieznajomość przedmiotu badań, jak i genezy

stanowisk zajmowanych przez różniących się światopoglądem badaczy „zaświatów” i popularyzatorów parapsychologii czy „wiedzy tajemnej” prowadzi z reguły do nieporozumień i błędnych ocen rzeczywistych czy rzekomych zjawisk manifestowania się duchowych składników bytu. Stąd podjęta w tej książce próba zarówno dokonania przeglądu różnych form takich manifestacji, jak też przedstawienia poglądów na ten temat, wyrażanych przez przedstawicieli religii, spirytyzmu, okultyzmu <sup>6</sup>, parapsychologii i nauk przyrodniczych.

Popularnonaukowy charakter pracy, jak i skromne rozmiary książki ograniczają możliwości ukazania wszystkich różnic i odcieni w poglądach. Musiałem więc dokonać pewnego rodzaju „idealizacji” — poprzez selekcję i połączenie stanowisk, które można uznać za najbardziej reprezentatywne światopoglądowo. Granice między prezentowanymi tu grupami są bowiem w rzeczywistości nieostre. Często na przykład spirytyści włączają wybrane dogmaty wiary chrześcijańskiej do swoich teorii, interpretując swoiście słowa Biblii, okultyści odwołują się do hipotez parapsychologicznych, parapsycholodzy szukają analogii między swymi spostrzeżeniami i kanonami wiedzy ezoterycznej Wschodu. Musiałem więc nieco arbitralnie dokonać rozgraniczenia stanowisk, decydując się na pewne uproszczenia prezentowanych poglądów. W niektórych przypadkach brak materiałów dotyczących konkretnego tematu lub sprzeczności w wypowiedziach przedstawicieli tej samej grupy interpretatorów zmusiły mnie do „modelowego” sformułowania stanowiska na podstawie ogólnych zasad widzenia świata charakteryzujących tę grupę.

Wszystko to wymaga sprecyzowania, co należy rozumieć pod pojęciami: teologowie, spirytyści, okultyści, parapsycholodzy i naukowcy sceptycy. Tak więc pod hasłem

**teologowie** znajdzie Czytelnik nie tylko opinie katolickich i protestanckich profesorów teologii i stwierdzenia zawarte w oficjalnych dokumentach kościelnych, ale również poglądy wyrażane przez wybitnych publicystów religijnych — oparte na Piśmie świętym i kanonach wiary chrześcijańskiej. „Teologowie” religii wschodnich to zarówno uczeni — znawcy hinduizmu i buddyzmu, jak i słynni „mędracy” i „guru”. Doktryny filozoficzno-religijne hinduizmu i buddyzmu nie zawierają jednorodnej, zwartej koncepcji duszy, istnieje bowiem mnogość szkół powstałych w różnym czasie i różnych środowiskach (inne koncepcje dla ludu, inne dla filozofów). Stąd konieczność pewnych uproszczeń i nieuniknione niekiedy niezgodności w prezentowanych tu poglądach.

Za podstawowy wyróżnik światopoglądu **spirytystów** przyjąłem wiarę w istnienie świata pozagrobowego i możliwość kontaktu z duchami zmarłych. Różnice zdań dzielące ruch spirytystyczny dotyczą istnienia reinkarnacji i stosunku do „oficjalnej nauki”, a także parapsychologii.

**Okultyści** tworzą swe teorie szukając oparcia w ezoterycznej wiedzy („wiedzy tajemnej”) starożytnych Indii, najczęściej w jej teozoficznej interpretacji. Charakterystyczną cechą światopoglądu okultystycznego jest twierdzenie, że istota ludzka składa się z wielu ciał (fizycznego, eterycznego, astralnego, mentalnego itd.), oraz że dusza, rozumiana jako pojedyncza, oddzielna, zindywidualizowana duchowa istota wewnątrz człowieka, nie istnieje.

Pod hasłem **parapsycholodzy** prezentuję poglądy tych badaczy, którzy zajmują stanowisko „animistyczne” (szukające przyczyn zjawisk paranormalnych w żywym organizmie człowieka, a nie w świecie duchów ludzi zmarłych czy demonów), odrzucają hipotezy spirytystyczne i z rezerwą odnoszą się do interpretacji okultystycznych.



Próbują oni oprzeć swe hipotezy na odkryciach nauk przyrodniczych, chociaż ich stwierdzenia bywają często kwestionowane, jako sprzeczne z poglądami przyjętymi powszechnie w nauce lub niedostatecznie zweryfikowane. W tej książce są bliskie stanowisku psychotroniki, będącej spadkobierczynią parapsychologii w bardziej scjencyjnym wydaniu <sup>7</sup>. Tylko tam, gdzie psychotronika nie stworzyła jeszcze własnych oryginalnych koncepcji, odwołuję się do badań i poglądów wybitnych badaczy i pionierów parapsychologii z początków naszego stulecia.

**Naukowcy sceptycy** reprezentują w tej książce uczonych i popularyzatorów nauki zajmujących krytyczne stanowisko wobec zarówno spirytystycznych i okultystycznych, jak też scjentystyczno-parapsychologicznych interpretacji różnych form manifestowania się „duchów”. Sceptycyzm nie oznacza jednak odrzucania z góry każdej hipotezy paranaukowej i „wylewania dziecka z kąpielą”. Chociaż mój „naukowiec sceptyk” zdaje sobie dobrze sprawę, jak ograniczoną wartość dowodową mają informacje zawarte w relacjach „naocznych świadków” i sprawozdaniach spisanych *ex post* przez nie przygotowanych naukowo uczestników niezwykłych wydarzeń, gotów jest umownie uznać opisywane „fakty” za wiarygodne, w celu wykazania, że mogą być one wyjaśnione w bardzo różny sposób na solidnym gruncie nauk przyrodniczych i społecznych — fizyki, fizjologii, psychologii i socjologii.

„Spór o duchy” <sup>8</sup> w założeniu nie jest książką odpowiadającą w sposób kategorijski na pytanie, czym są zjawiska mające świadczyć o istnieniu pozamaterialnego świata duchów i demonów. Ukazuje tylko, w jak różny sposób te zjawiska mogą być wyjaśniane. Która z prezentowanych hipotez jest wiarygodniejsza — pozostawiam uznaniu Czytelnika. Co sam sądzę o istnieniu

„zaświatów” — zawarłem w końcowych refleksjach, bynajmniej nie sugerując, że proponowany obraz rzeczywistości może zawierać całą prawdę o świecie i „duchowej” sferze bytu.

# 1

## Duchy pokutujące

Któż nie lubi opowieści o duchach, widmach ludzi zmarłych, pokutujących w starych domach i zamkach, o upiorach wstających z grobu, aby wysysać krew z żywych, o marach straszących nocą na cmentarzach, rozstajnych drogach, trzęsawiskach? Relacje z niesamowitych zdarzeń, ubarwiające rodzinne sagi i pamiętnikarskie zapiski, obok sprawozdań z „autentycznych” manifestacji zaświatów, drukowanych w czasopismach spirytystycznych, mogą śmiało współzawodniczyć z płodami wyobraźni pisarzy fantastów.

Czy opowieści te można traktować serio? Czy zawierają rzetelne informacje o rzeczywistych wydarzeniach, czy może tylko zwykłe przywidzenia i domowe legendy, wzbogacone inwencją narratorów w kolejnych przekazach?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na tego rodzaju wątpliwości, pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów takich opowieści.

O domach, w których straszą widma ludzi zmarłych, pisano już w czasach starożytnych, przy czym relacje te bywają zadziwiająco podobne do współczesnych. Oto opis takiego spotkania z duchem, zawarty w liście pisarza rzymskiego Pliniusza Młodszeo (62—114) do swego przyjaciela Surii:

„W Atenach był dom obszerny i wygodny, lecz osławiony i niebezpieczny. W czasie nocnej ciszy dawał się w nim słyszeć szcęk żelaza i, jeśli pilniej się uważało, brzęk

kajdan, najprzód z dala, a nareszcie z bliska, potem ukazywało się widmo w postaci starca wychudłego i nędzą wycieńczonego, z długą opuszczoną brodą, najeżonym włosiem. Kajdany na nogach, łańcuchy na rękach dźwigało i nimi wstrząsało. Z tego powodu mieszkańcy smutne i okropne noce w strachu bezsenność przepędzali, z bezsenności choroba i coraz bardziej wzmagającej się trwogi śmierć nareszcie nastąpiła. (...) Dlatego dom ten opuszczony, na samotność skazany i całkiem owemu straszdyłu zostawiony został. Przybijano jednakże na nim uwiadomienia, ażeby go kto, tak wielkiej niedogodności nieświadomy, albo kupić, albo chciał nająć.

Wtem przybywa do Aten filozof Atenodor, czyta uwiadomienie i dowiedziawszy się o cenie, i ponieważ mu taniość podejrzaną była, ściślej badając o wszystkim się dowiaduje i pomimo, owszem, nawet dla tego samego właśnie go najmuje. Gdy zmierzchać zaczęło, każe sobie w przedniej części domu posłać i podać tabliczki, rylce i światło, wszystkich ludzi swoich wewnątrz domu posyła, sam zaś umysł swój, oczy i rękę pilnym zatrudnia pisaniem, ażeby myśl nieczynna widmów, o których słyszał, i próżnych sobie nie tworzy strachów.

Z początku panowała cisza nocna, jak zazwyczaj wszędzie, potem żelaza wstrząsanie i ruch kajdan słyszeć się dały; on oka nie podnosi, nie opuszcza rylca, lecz zbliża się na odwagę i nią tłumi wrażenie na słuch czynione. Wtedy wzmagają się szelest, zbliża się i słyszeć się daje teraz jakoby na progu, i tuż zaraz jakoby już za progiem; on spogląda, widzi i poznaje postać mu opisywaną. Stała i kiwała palcem, do wzywającego podobna; on zaś przeciwnie, ręką jej znak daje, ażeby cokolwiek zaczekała, i znów się do tabliczek bierze i rylca. Ona nad głową piszącego łańcuchami brząkać zaczęła, podnosi tedy powtórnie oczy i widzi ją równie jak wprzód trwającą;



niezwłocznie więc bierze światło i postępuje za nią. Wolnym szła krokiem, jakby kajdanami obarczona, skręciwszy na dziedziniec mieszkania i nagle za nim zniknąwszy, towarzysza opuściła; tenże sam zostawiony będąc, trawę i liście zrywa i na tymże miejscu na znak kładzie. Na drugi dzień udaje się do rządu, radzi, aby miejsce to odkopać kazał. Znaleziono w nim w łańcuchy okute i skrupowane kości, które gdy wiek i ziemia w zgniliznę ciało obróciły, nagie i spróchniałe w okowach były pozostały. Zabrano je i kosztem rządu pochowano, a dom na potem wolny był od ducha, któremu należny pogrzeb wyprawiono”<sup>9</sup>.

Współczesną opowieść o odwiedzinach „ducha pokutującego” słyszałem w dzieciństwie z ust dobrego znajomego moich rodziców — dyrektora dużych zakładów młynarskich w B. Pewnego wieczoru pracował on samotnie w biurze zakładów, których kierownictwo niedawno objął, gdy usłyszał pukanie i do pokoju weszła młoda, czarno ubrana kobieta. Zapytała o pracownika o nie znanym dyrektorowi nazwisku, a usłyszawszy, że nikt taki nie pracuje w tym zakładzie, popatrzyła na dyrektora przejmująco i wyszła bez słowa. Dyrektor wybiegł za nią, aby dowiedzieć się czegoś bliższego o poszukiwanym, ale ani na schodach, ani też na dziedzińcu kobiety nie spotkał, brama zaś zakładów była zamknięta. Dozorca twierdził, że nikogo nie wpuszczał ani nie wypuszczał. Okazało się jednak, że znał przed laty pracownika o tym nazwisku. Zginął on w wypadku w tym zakładzie, a jego narzeczona, z którą miał za parę dni wziąć ślub, popełniła samobójstwo.

Duchy występujące w pełnej gali, dostrzegane wzrokiem przez zwykłych śmiertelników i przekazujące im konkretne polecenia, należą do rzadkości. Najczęściej są to milczące zjawy, przypominające zwykłych ludzi, czasem mgliste widziadła lub istoty niewidzialne, manifestujące swą obecność w miejscach nawiedzonych tylko dźwiękowo,

odgłosami charakterystycznymi dla określonej czynności. Mój kolega redakcyjny, Jan Fabiszewski, opowiadał mi o swych niezbyt przyjemnych wrażeniach słuchowych, gdy zamieszkiwał wraz z żoną w takim „nawiedzonym” domu. Od czasu do czasu, w nocy, o tej samej godzinie, rozlegały się w ich mieszkaniu kroki, którym towarzyszyło skrzypienie parkietu, prowadzące z przedpokoju, poprzez dwa amfiladowo usytuowane pokoje i korytarz — do łazienki. Ani w ciemnościach, ani też przy zapalonym świetle żadnego widma nikt z domowników nie dostrzegał. Według relacji starszych mieszkańców domu — w łazience zmarł podobno poprzedni właściciel mieszkania.

Historię, brzmiącą jak angielska *story* z dreszczykiem, spisał i przekazał mi p. Zenon Tychoński, zapewniając, iż jest to relacja z jego rzeczywistej przygody z okresu ostatniej wojny. W 1943 r., służąc w Anglii w polskim lotnictwie, Tychoński, w czasie podróży służbowej, zakwaterowany został na jedną noc w Gainsborough w nieczynnym internacie, znajdującym się pod opieką dwóch staruszek. Przed udaniem się na spoczynek do wyznaczonego pokoju staruszki zapytały go, czy lubi muzykę fortepianową, gdyż będzie ją słyszał. Tychoński, zmęczony, położył się zaraz spać i oto w chwili zasypiania poczuł, że schyla się nad nim kobieca postać i usłyszał tuż przy swojej twarzy szept:

— *I'll play for you.* — I po chwili gdzieś z dala, jakby z drugiego czy trzeciego pokoju, dźwięki fortepianu, układające się w melodię kołysanki.

„Muzyka ta nie trwała jednak całą noc — pisze Tychoński w swej relacji. — Pamiętam, że w pewnym momencie urwała się. Wsłuchiwałem się dalej, lecz, niestety, już nic nie słyszałem. Dopiero nad ranem znów odezwał się fortepian, jednak na krótko.

Gdy obudziłem się, była godzina ósma. Zbiegłem na dół, aby zdążyć na pierwszy autobus odchodzący na lotnisko. Gdy wstąpiłem do obu starszych pań, stwierdziłem, że już nie spały. Obie krzątały się po kuchni i na mój widok pierwsza z pań spytała:

— Jak się panu spało?

— Cudownie — odpowiedziałem. — Tak pięknej nocy nigdy przedtem nie miałem w swoim życiu.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

Opowiedziałem jej, że jakaś dobra pani grała dla mnie na fortepianie kołysankę.

I znów wyraz lęku pojawił się na jej twarzy. Zapewniła mnie, że oprócz niej i jej towarzyszki — w całym domu nie ma żywej duszy. Następnie oświadczyła mi, że w tym domu straszy. Właśnie słyszy się grę na fortepianie i poruszanie się jakiejś postaci kobiecej”.

Z relacji uczestników „spotkań z duchami” zdaje się wynikać, że pojawienie się zjaw i „strachów” dźwiękowych następuje nieoczekiwanie, w sposób jakby spontaniczny, a nie zaplanowany czy wymuszony. Znamy co prawda z ksiąg świętych, notatek dziejopisów i powtarzanych z pokolenia na pokolenie opowieści opisy wymuszonego działaniami magicznymi pojawiania się widm, czyli tzw. wywoływanie duchów, ale skłonni jesteśmy uważać je za legendy. Przykładem może tu być choćby biblijny opis przywołania ducha Samuela na życzenie Saula <sup>10</sup> czy opowieść o ukazaniu przez Twardowskiego ducha Barbary Radziwiłłówny na prośbę Zygmunta Augusta <sup>11</sup>. Istnieją też nowsze udokumentowane opisy zamierzonego z góry „zmaterializowania się” mieszkańców zaświatów w czasie seansów spirytystycznych i specjalnych ćwiczeń lamów tybetańskich, czym zajmiemy się oddzielnie w rozdziałach 3 i 9. Tu ograniczę się do jeszcze jednej, dość nietypowej historii, znanej mi z relacji trojga współuczestników

dziwnych zdarzeń spowodowanych zachowaniem się młodych ludzi.

Było to w początkach lat dwudziestych. Maria S. przybyła wraz ze swą matką i narzeczonym w odwiedziny do swego brata Józefa S. będącego nauczycielem we wsi Lgota Wielka, położonej w pobliżu szosy łączącej Wolbrom z Miechowem. Szkoła i mieszkanie nauczyciela mieściły się w starym dworcu należącym podobno niegdyś do margrabiów Wielkopolskich <sup>12</sup>, a w tym czasie będącym własnością bogatego gospodarza Mateusza Słomskiego. W okresie wakacji w szkole przeprowadzany był remont; stopy ławek i ram okiennych znajdowały się w dużej sali szkolnej. Do sali tej przylegał pokój, w którym nocowała Maria S. z matką.

Któregoś dnia po obiedzie Maria S. z narzeczonym, bratem, jego żoną i matką wybrali się na tamtejszy cmentarz, położony między Lgotą Wielką a wsią kościelną Szreniawa, gdzie pochowany był, zmarły w Lgocie, kolega Józefa S. Na cmentarzu znajdował się również na pół rozwalony otwarty grobowiec dawnych właścicieli tamtejszych włości. Józef S. wszedł do grobowca, chcąc odczytać napis na blaszanej tablicy nad trumną. Napis nie był czytelny. Józef S. podniósł na chwilę wieko trumny i oczom zebranych ukazał się nieboszczyk — dobrze zachowana postać mężczyzny w ciemnym ubraniu. W przekazanej mi pisemnej relacji Józef S. stwierdza, że po wyjściu z grobowca zauważył kamienną tablicę z napisem, że spoczywa tu margrabia Wielopolski, zmarły w 1872 r. Oczywiście nie mógł to być naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego i inicjator branki, który zmarł w Dreźnie w 1877 roku. Niemniej jednak zapoczątkowana już na cmentarzu rozmowa o roli Aleksandra Wielopolskiego w tragicznych dziejach powstania styczniowego przeciągnęła się do wieczora.



„Dopiero przy kolacji zapanował nastrój pogodniejszy — pisze w swej relacji Maria S. — Posypały się żarty i anegdoty na temat życia pozagrobowego, duchów i tym podobnych niezwykłych zjawisk. (...)

Mimo późnej pory nie mogliśmy zasnąć.

— A może to my właśnie zajmujemy teraz sypialnię owych margrabiów? — zapytała bratowa, gdy układałyśmy się do snu.

— Podobno była w sąsiedniej sali, za tymi drzwiami — powiedziała moja matka.

— Może się jeszcze płacze gdzieś po tych pokojach duch margrabiego?

— Nie wywołuj wilka z lasu... Lepiej pomódlcie się za nieboszczyka. Zgaście lampę i spać.

Ja jednak nie chciałam rezygnować. Wskoczyłam z łóżka, podbiegłam do drzwi prowadzących do sali szkolnej i przez dziurkę od klucza zawołałam:

— Panie Wielopolski! Niech się pan odezwie!

W tej samej chwili za drzwiami rozległ się ogłuszający huk i trzask, jakby stoczył się na podłogę cały stos ławek. Uczułam dziwny ucisk w okolicach serca. Widziałam przecież, jak brat osobiście zamykał drzwi wejściowe.

Siedziałyśmy chwilę na łóżkach, spoglądając ku drzwiom, a mama powiedziała uroczyście:

— Ano, margrabia ci odpowiedział.

Zapanowało milczenie. Mama zgasła lampę. Leżałam wpatrzona w okno i nasłuchiwałam.

Nagle w jasnej poświacie księżycy ujrzałam wyraźnie, jak do mojego łóżka skrada się jakaś postać. Leżąca obok mnie bratowa spała. Pomyślałam więc, że to z pewnością moja matka okryła się prześcieradłem i chce nas nastraszyć.

Postać zbliżała się wolno, krok za krokiem, i gdy podeszła bliżej, zauważyłam, że twarz ma zakrytą białym płótnem, podtrzymywanym obiema rękami pod brodą.

Rozśmieszyło mnie to i postanowiłam odplacić mamie pięknym za nadobne: gdy podejdzie bliżej, chwycę ją niespodziewanie obiema rękami za nogi.

Czekałam długą chwilę z rękami przygotowanymi do niespodziewanego chwytu, gdy oto w drugim końcu pokoju rozległ się głos mamy, leżącej w swym łóżku:

— Marysiu! Co ty się tu jeszcze szwendasz? Mnie nie wystraszysz. Marsz do łóżka!

Pot wystąpił mi na czoło. Spojrzałam w kierunku łóżka mamy, potem w kierunku okna. Widmo zniknęło.

— Mamusia była tu przy mnie? Przed chwilą? — zapytałam niezbyt pewnie.

— Ja? Dziewczyno, nie blaguj! — zdenerwowała się mama. — To ja ciebie tutaj widziałam. Skradałaś się do mnie przed chwilą...

Do dziś nie wiem, jak wytłumaczyć to zdarzenie”.

Muszę dodać, że znam tę niezwykłą historię również z ustnej relacji matki Marii S.

Opowieści podobnych jak tu przytoczone jest bardzo wiele. Niemal w każdej rodzinie można usłyszeć o kimś (a nawet spotkać go osobiście), kto widział „ducha” lub był świadkiem „sygnałów z zaświatów”. Panuje też dość powszechne przekonanie, że zdolnością dostrzegania takich zjawisk obdarzone są również zwierzęta, a zwłaszcza psy i koty, i to w stopniu większym niż ludzie.

Rzadsze są przypadki manifestowania się „duchów” zwierząt. Tego rodzaju opowieści częściej zresztą można spotkać wśród ludności Afryki, Ameryki Południowej czy Malajów niż Europy i Ameryki Północnej. Zjawy takie widywano np. na cmentarzach słoni lub w miejscach, gdzie zwierzęta, zwłaszcza odznaczające się inteligencją, zginęły w sposób gwałtowny <sup>13</sup>.

Wydawać by się mogło, że co jak co, ale te miejsca, w których spoczywają mnogie doczesne szczątki ludzkie, a

więc cmentarze, powinny być stale „zamieszkałe” przez duchy. Tymczasem nawet w legendach i klechdach ludowych duchy straszą znacznie rzadziej na cmentarzach niż w starych zamkach i domach. Podjęte przeze mnie próby znalezienia jakichś udokumentowanych relacji na temat takich cmentarnych spotkań z widmami zmarłych nie przyniosły, jak dotąd, wyników. Również kilkakrotne moje nocne wycieczki na cmentarz nie spełniły pokładanych nadziei. Czyżby duchy przywiązane były raczej do miejsc, w których żyły, niż miejsca wiecznego spoczynku? A może w ogóle niechętnie odnoszą się one do sceptycznie nastawionych eksperymentatorów? Gdy zwiedzając słynną podziemną nekropolię pod kościołem kapucynów w Palermo<sup>14</sup> próbowałem robić zdjęcia samotnie, po wyjściu grupy turystów — zaciął mi się aparat fotograficzny...

W wydanej w 1920 roku książce *Les phenomenes de hantise* włoski historyk okultyzmu i badacz spirytysta, Ernest Bozzano, zebrał i przeanalizował 532 przypadki pojawienia się strachów, potwierdzone zeznaniami świadków, w tym 39 relacjami dzieci i 52 zachowaniem się zwierząt. W 374 przypadkach ukazywały się widma, w pozostałych 158 były to hałasy, krzyki, wstrząsy, ruch kamieni i innych przedmiotów. W 180 miejscach nawiedzanych stwierdzono na podstawie dokumentów i zeznań, że pojawienie się widm poprzedziły wypadki tragiczne, zakończone śmiercią, w 71 — śmierć naturalna lub samobójcza. W 26 przypadkach widziano widma osób zmarłych poza miejscem nawiedzanym, lecz mieszkających dłużej czas w tych domach. W 97 przypadkach nie udało się uzyskać żadnego konkretnego materiału dokumentarnego, niemniej w 27 z tych miejsc poszukiwania doprowadziły do odnalezienia szczątków ciał ludzkich zakopanych lub zamurowanych. Świadczenie o pojawieniu się widm w 76 przypadkach rozpoznali w nich znane im osoby

zmarłe, w 41 — udało się je zidentyfikować na podstawie portretów, stroju lub zachowania się zjaw. Zaobserwowane w 9 przypadkach widma zwierząt były także dostrzeżone przez zwierzęta <sup>15</sup> .

Za realnością odwiedzin z zaświatów przemawiają, zdaniem spirytystów, również jako materialny dowód, fotograficzne zdjęcia duchów. Na kilka miesięcy przed śmiercią profesor Stefan Manczarski (1899—1979) pokazywał mi nadesłane mu tego rodzaju fotografie, dokonane w 1978 roku na jednym z podwarszawskich cmentarzy. Wśród pomników nagrobnych, nad świeżo usypaną mogiłą unosiła się szarawa na wpół przezroczysta mgiełka, mogąca od biedy przypominać kształtem postać ludzką. Profesor — jak zawsze szukający przyrodniczego wyjaśnienia zjawisk i zakładający teoretycznie, że nie zachodzi tu świadome oszustwo — próbował tworzyć różne alternatywne hipotezy i zamierzał podjąć badania fenomenu, jeśli tylko zdrowie mu na to pozwoli. Niestety, poza rozmowami z autorem zdjęć, badań takich nie zdołał rozpocząć, po jego śmierci zaś ani tych fotografii, ani adresu autora nie udało się odnaleźć.

Muszę tu nadmienić, że zdjęcia „duchów” nie należą wcale do rzadkości w dziejach parapsychologii. Są to, co prawda, głównie zdjęcia fotograficzne zjaw na seansach ze słynnymi mediami materializacyjnymi (o czym szerzej w rozdz. 3) i rzadko noszą cechy konkretnych znanych osób. Nie brak jednak również fotografii widm cmentarnych, a zwłaszcza zmarłych „odwiedzających” swych krewnych. Te ostatnie zasługują na szczególną uwagę i nieufność, gdyż chodzi tu z reguły o zjawy niewidoczne gołym okiem i pojawiające się tylko na kliszach fotograficznych.

Technika dokonywania takich „spirytystycznych zdjęć” jest bardzo prosta: zwykłym aparatem amatorskim lub profesjonalnym fotografuje się osoby lub miejsca, które

mogą być nawiedzane przez duchy. Po wywołaniu negatywu, w niektórych, dość rzadkich przypadkach można było dostrzec na zdjęciach, prócz rzeczywistych obiektów, mgliste obrazy postaci lub twarzy ludzkich, niekiedy uderzająco podobnych do zmarłych krewnych lub przyjaciół uczestników eksperymentu. Jasne oświetlenie czy całkowita ciemność nie stanowiły przeszkody w fotografowaniu „duchów”, za to bardzo ważnym czynnikiem warunkującym ich „ukazanie się” był udział w eksperymencie osoby o uzdolnieniach medialnych.

Pierwsze tego rodzaju zdjęcia pojawiły się już w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, budząc zachwyt wśród spirytystów. Ich producentem, i to na szeroką skalę, w celach handlowych, był bostoński grawer William Mummler. W Europie wielką sławę w spirytystycznych kołach zdobył paryski fotograf Jean Bugnet, zanim w 1875 roku odkryto jego oszukańcze metody produkowania spirytystycznych fotografii. Do tworzenia wizerunków widm służyły mu głowy wycięte z fotografii oraz manekin strojony w muślin i koronki.

Na szczególnie podatny grunt natrafiła fotografia spirytystyczna w Anglii. Do najsłynniejszych mediów fotograficznych należał cieśla z Crewe, William Hope (1863—1933), cieszący się szczególnym uznaniem Arthura Conan Doyle’a (1859—1930). Twórca trzeźwego racjonalisty Sherlocka Holmesa był zapalonym spirytystą i przywódcą organizacji. Niestety, w przeciwieństwie do genialnego detektywa Conan Doyle nie grzeszył krytycyzmem i dociekliwością, przynajmniej jeśli idzie o zagadkę fotografii duchów. Nie tylko był głęboko przekonany o możliwości manifestowania się w ten sposób ludzi zmarłych, ale nie chciał przyjąć do wiadomości fizykalnych dowodów oszustwa.

Podczas Międzynarodowego Kongresu Spirytystycznego w Paryżu, w 1928 roku Conan Doyle przedstawił fotografię, na której obok pisarza widoczna była głowa poległego we Flandrii w 1915 r. syna angielskiego fizyka Oliviera Lodge'a — zajmującego się również zagadnieniami życia pośmiertnego. Rolę medium pełnił Hope. Zdjęcie wywarło wielkie wrażenie na zgromadzonych, którzy potraktowali je jako dowód kontaktów ze światem pozagrobowym. Znany parapsycholog dr E. Osty, ówczesny dyrektor Instytutu Metapsychicznego w Paryżu, nie był jednak skłonny do wyciągania pochopnych wniosków. Dał fotografię do zbadania i oto duże powiększenie ukazało rastrową strukturę wizerunku ducha, wskazującą, że twarz syna prof. Lodge'a została wycięta z jakiegoś czasopisma i sfotografowana na kliszy użytej do eksperymentu, prawdopodobnie przed zrobieniem zdjęcia Conan Doyle'owi. Gdy słynny pisarz, wbrew przekonywającemu dowodowi oszustwa, upierał się, że zdjęcie zjawy jest autentyczne, Osty zwrócił się do niego z prośbą o dokonanie podobnego eksperymentu z jego udziałem. Conan Doyle odrzucił tę propozycję twierdząc, że Hope jest zbyt przemęczony doświadczeniami <sup>16</sup> .

Już zresztą cztery lata wcześniej jeszcze większą kompromitacją zakończyła się publikacja fotografii duchów nad Grobem Nieznanego Żołnierza, wykonanej podczas uroczystości ku czci poległych. Widoczne na zdjęciu mgliste twarze rzekomych duchów okazały się twarzami brytyjskich sportowców, cieszących się jeszcze wówczas dobrym zdrowiem. O łatwowierności Conan Doyle'a świadczy zresztą również jego zaangażowanie się w sprawę „fotografii z Cottingley”. A chodziło tu ni mniej, ni więcej tylko o zdjęcia... elfów, zwanych czarodziejkami lub wrózkami, zrobione w 1917 r. przez dwie dziewczynki — szesnastoletnią Elsie Wright i dziesięcioletnią Frances

Griffiths, w lesie Cottingley w hrabstwie Yorkshire. Co prawda niektóre z elfów bardzo przypominały postacie z reklam producentów świec, ale Doyle potraktował „odkrycie” tak serio, że opublikował nawet na ten temat książkę. Tymczasem, gdy w 1920 r. próbowano sprawdzić „fenomen”, wyposażając dziewczęta w kamerę filmową i aparat do zdjęć stereoskopowych — elfy zniknęły i już więcej się nie pojawiły <sup>17</sup> .

Fotografie duchów należą do najbardziej wątpliwych „dowodów” życia pozagrobowego i nawet wśród wielu zagorzałych spirytystów przyjmowane są z nieufnością, ale dotyczy to nie samej możliwości sfotografowania widm, lecz raczej konkretnych przypadków, jakże często już na pierwszy rzut oka noszących cechy prymitywnych, oszukańczych sztuczek. Przez sceptyków — przeciwników spirytyzmu — zdjęcia takie traktowane są jako niewątpliwy dowód mistyfikacji i szalbierstwa, zmierzającego do udowodnienia za wszelką cenę istnienia czegoś, czego nie ma.

Sprawa owych nieszczęsnych zdjęć to zresztą zupełnie drugorzędny problem w sporze o życie pozagrobowe i kontakty z duchami zmarłych.

Podstawowym przedmiotem sporu jest bowiem sama możliwość oddzielenia psychiki, a zwłaszcza osobowości świadomej swego istnienia, od organizmu biologicznego i jej samodzielnej egzystencji oraz ewentualne konsekwencje takiego oddzielenia — istnienie obok materialnego świata, dostępnego naszym zmysłom, świata duchowego, niematerialnego lub zbudowanego z materii niedostępnej zmysłom, w jakie wyposażony jest organizm biologiczny.

Co o tym sądzą?

**Teologowie:**



Kościół katolicki uczy, że dusza jest niematerialną częścią ludzkiej osoby, źródłem jej świadomości, rozumu i wolnej woli. Ze swej natury skierowana jest ona ku ciału. Jest ona niezłożona i nieśmiertelna. Po odłączeniu od ciała z chwilą śmierci nie ginie, ale nie ma już pełnej doskonałości (bez ciała jest substancją niekompletną) <sup>18</sup>, którą odzyska dopiero po ponownym połączeniu się z ciałem i zmartwychwstaniu na Sądzie Ostatecznym. Po śmierci zachowuje ona swą osobowość i jest zdolna zarówno do szczęścia wiecznego, jak pokuty za swoje winy. Teologię katolicką cechuje wysoki sceptycyzm co do samej możliwości kontaktu duszy ze światem żywych, podawane fakty zaś zjawiania się duchów teologowie najchętniej wyjaśniają przyczynami naturalnymi, dopuszczając jednak, iż mogą stać za tym, w rzadkich przypadkach, działania duchów nieczystych <sup>19</sup>. Przeciwdziałaniu manifestowania się złych duchów poprzez zjawy zmarłych może służyć modlitwa, w trudniejszych przypadkach zaś — rytuał egzorcyzmów.

Podobne stanowisko w sprawie możliwości pojawienia się duchów zajmują kościoły protestanckie i chrześcijańskie wspólnoty religijne. Opierają się one na słowach Pisma świętego, z których wynika, że „umarli nic nie wiedzą, ich myśli zginęły, nie mają żadnego udziału w czymkolwiek, co dzieje się pod słońcem, nie znane im są ani radości, ani smutki tych, którzy byli dla nich najdroższymi na ziemi” <sup>20</sup>. Bardziej rygorystyczne stanowisko zajmują świadkowie Jehowy, odrzucający nieśmiertelność duszy i kategorycznie przypisujący wszelkie formy manifestowania się duchów diabelskiej mistyfikacji.

Z kolei, według starych wierzeń chińskich, duchy zmarłych utożsamiane są z demonami. Jeden z najstarszych słowników chińskich tłumaczy znak określający demona lub